

ZŁOTNIERZ POLSKO

STYCZEŃ (1/96)
Cena 2 zł (20000 zł)

GROM

wzywa
na
SELEKCJĘ
str.7



BOŚNIA '96

**Ten kraj działa na mnie niczym magnes. Hiszpania...
W moim pojęciu to malowniczy świat tradycji,
niezliczonych świąt religijnych, cygańskiego folkloru
Andaluzji, flamenco i corridy; świat, który od zawsze
inspirował poetów, malarzy, muzyków, pisarzy. "Fiesta
taurina", choreograficzne widowisko, przyciągające
uwagę wielkiej rzeszy turystów, oprócz aspektu
folklorystycznego, ma dla ludzi, o gorącym
temperamencie, wymiar symboliczny.**

TORO

Obyczaje

Arena jest sanktuarium, w którym tragedia, niczym pogańska ofiara, w całości poświęcona jest widowni. Tradycyjnie też Hiszpanie uważają, że byk woli umrzeć w walce niż być zarżniętym w rzeźni.

Od czasu do czasu podnoszą się opinie o kryzysie corridy, pisze się, że mafia kontroluje wszystkie areny i decyduje, który z młodych toreadorów może zrobić karierę. Ale kiedy weźmie się pod uwagę konkretne cyfry, okazuje się, że walka byków nigdy jeszcze nie była tak intrygującym biznesem jak właśnie teraz.

W 1994 roku na 350 arenach odbyło się ponad 1300 walk byków, równie trzy razy więcej niż w 1952 roku. Oglądało je 60 milionów osób. Z tym ogromnym przemysłem związanych jest 200 tysięcy ludzi, spośród których 200 licencjonowanych matadorów, 150 nowicjuszy, ich sześciuosobowe zespoły pomocnicze, hodowcy byków, personel zatrudniony na arenach.

Droga do kariery matadora jest trudna, pełna niebezpieczeństwa i bezlitosnej konkurencji. Tylko nieliczni osiągną glorię i majątek. Minimalne wyposażenie matadora wynosi 4.500 dolarów, którymi musi się podzielić ze wszystkimi członkami swojej cuadrilli tak, że w jego kieszeni pozostaje zaledwie trzecia część tej sumy. Oczywiście, w przypadku sławnych figur sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Najwyżej notowani otrzymują za jedną walkę na prestiżowych arenach Madrytu, Sewilli, Walencji, Bilbao, Cordoby czy Pamplony nawet ponad 100 tysięcy dolarów.

★ ★ ★

Idol, który zawojował Hiszpanię nazywa się Jesulin de Ubrique. W 1994 roku miał zaledwie 20 lat i wystąpił na arenach 153 razy, rozprawiając się z 24-letnim rekordem ostawionego El Cordobesa. Bożyszczce kobiet, wysoki, szczupły młodzieniec o beztrójskim i wesołym charakterze i uśmiechu dużego dziecka,

wszedł przebojem do historii corridy, zajmując miejsce obok takich geniuszy, jak Manolete i El Cordobes.

Chłodna analiza jego techniki i stylu ujawnia jednak, że nie jest on wcale supermistrzem sztuki i estetyki, i właściwie nie wnosi nic rewolucyjnego do tradycyjnego repertuaru walki z bykiem. Prawdziwi znawcy corridy pozostali sympatykami Enrique Ponce, Espartaco, Josecito, Litri, Cesar Rincon czy Curro Romeo.

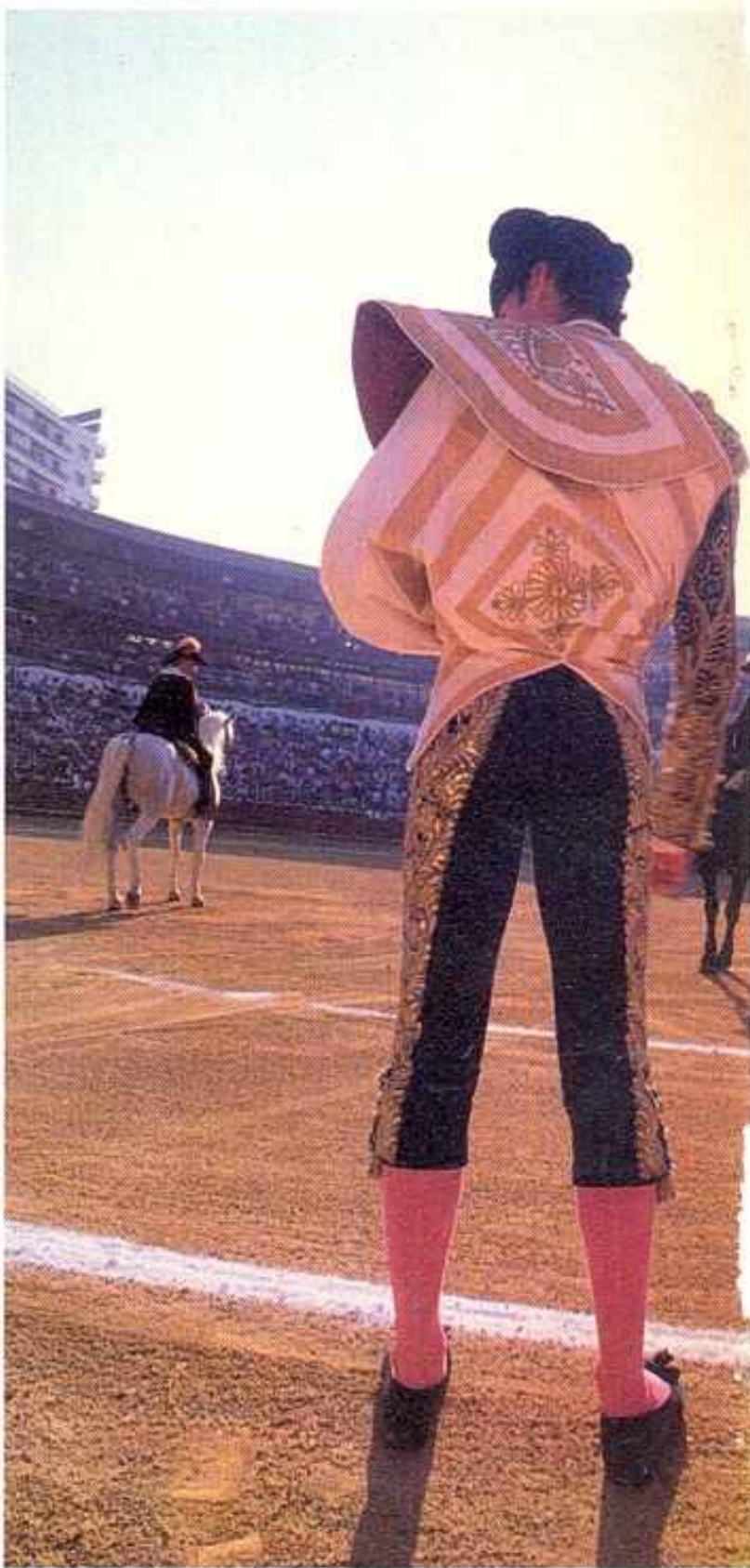
Pozostaje faktem, że fenomen Ubrique wywołał w Hiszpanii wiele polemik.

Zaprzyjaźniłem się z nim na Ferii w Maladze, a potem przez pięć dni byłem jego gościem przemieszczając się razem małym autobusem z miasta do miasta, z corridy na corridę. Walka w Walencji była dla mnie największym wydarzeniem.

Uważam się za widza dosyć uprzywilejowanego, bo zwykle oglądam corridę z callejon, wąskiego przejścia dookoła arény, tam, gdzie przebywają asystenci matadorów, właściciele byków, władze miejskie, weterynarz, cieśla, służba porządkowa. Wygląda to na miejsce bardzo bezpieczne, jednak osoby tam przebywające ryzykują życiem nie mniej niż toreadorzy na arenie. Zdaje się bowiem, że byk o łagodnym, nie bojowym charakterze woli opuścić pole walki i niespodziewanie przeskakuje barierę. Biegając tym korytarzem trąca każdego, kto znajdzie się na jego drodze. W latach 80. zginęło w ten sposób pięć osób. Ja sam dwukrotnie ratowałem się ekwilibrystycznym skokiem do góry i jak szympanś zaczepiony o grubą stalowy pręt czekałem aż mnie niebezpieczeństwo.

★ ★ ★

Rytmiczny pasodoble stanowi sygnał do tryumfального wkroczenia na "plaza de toros" trzech matadorów i ich świt. Barwny orszak w bogato szamerowanych złotych i srebrnych strojach, dostojnym krokiem zmierza ku trybunie, na której zasiada pre-



, OLE!



zydent corridy. Jesulin jest poważny i skupiony. Kiedy godzinę temu w hotelu, po rytuale strojenia, ścisnąłem mu rękę, była ona lodowato zimna, a spojrzenie prawie nieobecne. Myślami był już na arenie, naprzeciw dzikiego zwierza.

Powietrze przecina ostry sygnał klarnetu i jednocześnie rozbrzmiewa głośny dźwięk tamburynów. Na arenę wpada z impetem prawie siedemsetkilowy byk rasy Miura, o szerokich rogach, skierowanych prosto na przeciwnika. Nerwowy, szybki w ruchach i oslepiony przez światło, gotów jest zmieść wszystko, co porusza się w jego polu widzenia.

Szybkie ruchy, amarantowa kapa podniecają byka i jego ślepa furia przeradza się w serię rytmicznych ataków. Jesulin jakby zniewolony tą sceną wychodzi na arenę i od razu zapada głęboka cisza. Drażni byka, prowokuje i wymachując kapą nad głową zdaje się ofiarować swoje ciało wielkim rogom. Następują jedna po drugiej teatralne i efektowne figury. Bogatemu repertuariowi powiązanej serii wirowych zwrotów: polweroniki, molinete, pasá, natural, towarzyszy głośny aplauz widowni.

Na jednej corridzie występuje sześć byków, po dwa na każdego matadora; walka ta składa się z trzech tercji, w czasie których każde zwierzę jest przygotowywane do finałowego aktu, nazywanego tak nie dlatego, że zwierzę umiera, ale dlatego, że walka między nim i człowiekiem osiąga punkt kulminacyjny.

Na arenie pojawia się pikador. Góra mięsa, a przede wszystkim mięśni szarżuje w prawy bok konia poruszającego się z zawiązanymi oczami i chronionego grubym czaprakiem. W tym samym momencie pikador wbija z całej siły lancę w nabrzmiewający mięśniowy kłęb w górnej części karku. Krew tryska niczym mała fontanna, zwierzę wycofuje się, by ponownie zaatakować, ale Jesulin daje znać, aby nie wbijać więcej piki,

chce zaoszczędzić sił swojemu przeciwnikowi, wiedząc doskonale, że w ten sposób walka będzie dla niego o wiele trudniejsza.

W drugiej tercji zanosi się na przyjemną niespodziankę. Matador osobiście chce wbić banderilla. Unosi do góry ręce z cienkimi, kolorowymi drążkami, napina jak luk ciało i stojąc na palcach krzyczy aby przyciągnąć uwagę zwierza: "Aqui, toro!" Potem biegnie wolno zygzakami w poprzek linii szarży byka i kiedy ten zniża głowę, aby go ubość, robi zwód ciałem i zatapia niczym harpuny banderillas w czarnym cielsku.

Przychodzi mi na myśl to, co Jesulin powiedział mi niedawno, w czasie długiego nocnego przejazdu z Terrel do Kadyksu. Według niego najpiękniejsze zwierzę, jakie Bóg stworzył na Ziemi nie może umierać poniżone, bez szansy pokazania swojej brawury i godności, które otrzymało w spadku od matki natury. Dlatego też, w myśli tej zasady, stara się godnie stawic czoła swojemu śmiertelnemu przeciwnikowi, dbając aby obie strony pojedynku miały równe szanse...

Trzeci akt walki, tak zwana "chwila prawdy", niebezpieczne minuty, w których najczęściej matador ryzykuje życiem. Jesulin, kierując się ku łożu honorowej, unosi do góry "montere", okrągłą, czarną czapkę i kładzie ją na ziemi, na znak, że ta faza walki ofiarowana jest dla wszystkich tu obecnych.

Widownia z zapartym tchem śledzi taniec śmierci. Przy ostatnim obrocie muleta śmiga w powietrzu, uwalniając się od agresywnego cielska. Huk rżesistych oklasków, jak trzęsienie ziemi rozbrzmiewa po arenie. Entuzjastycznie skandowane "ole!" jest dowodem, że tłum domaga się muzyki, wyrazu uznania dla absolutnej sztuki.

Zywe pasodoble "Galito", rozbudza byka z krótkiej hipnozy, który z nowym przyptym energii rzuca się w pościg za upływającą muletą. Perfekcyjny zwrot nosi prostą nazwę "natural", ale jest

to figura najbardziej niebezpieczna do wykonania. Właśnie w momencie poderwania płachty, byk nie zatrzymuje się i lewym rogiem zaczepia Jesulina pod ramię, podrzuca go do góry, po czym dopada nieszczęśnika na ziemi i próbuje go zdruzgotać.

Z dwudziestu tysięcy gardel rozlega się przeraźliwy, bezsilny okrzyk. Na oczach tego tłumy konsumuje się wielowiekowy dramat corridy. O dziwo matador podnosi się i pod wpływem szoku; jego zimna przedtem odwaga zamienia się w rozwścieczenie. Ze złożoną muletą zbliża się do swojego przeciwnika i zuchwale patrząc mu prosto w oczy gładzi jego róg, caluje go.

Po szalenczym balecie na śmierć i życie, przy wciąż jeszcze chwiejnej równowadze, teraz jeden cios musi zakończyć ten rytuał. Jesulin zatrzymuje się o metr od pyska toczącego pianę. Jest to kulminacyjna chwila, w której każdy matador przeżywa to samo: kilka sekund prawdziwego strachu.

Interesujące w tym wszystkim jest to, że ręka, która zabija to nie ta, która trzyma szpadę, lecz muletą. To ona jest prawdziwą bronią. Po raz pierwszy, podnosząc oczy na grzbiet zwierzęcia, na moment straci z pola widzenia jego głowę i rogi. Akt finałowy trwa tylko jedną sekundę.

Entuzjazm widowni dosięga szczytu. Ja także już dawno nie pamiętam tak interesującej corridy, a oglądałem ją ponad sto razy. Rozpromieniony Ubrique osiąga olimp bogów.

Również i wojownicemu bykowi należy się uznanie, tak jak jego przodkom upamiętnionym na malowidłach skalnych, czy składanym na ofiarach jako ofiary dla bogów.

Gorące owacje powoli milkną. Za kilka minut dźwięk klarnetu zapowie następną walkę. Następne życie zawisnie na włosku. Dla jednej chwili sławy.

JACEK PAŁKIEWICZ

Foto: autor